Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK VII. Marzec 1931. NR. 3.

PEDAGOGJUM

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH, PREPARAND ORAZ KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

ORGAN ZARZĄDU GŁ. SEKCJI SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH T. N. S. W.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, ULICA STRASZEWSKIEGO L. 22, II p.
Konto P. K. O. Kraków, Nr. 406.610.

TREŚĆ:

1. Komunikat o Zjeździe Sekcyj Seminarjalnych T. N. S. W.
2. **Zimmerman K.** Regulamin seminaryjnego egzaminu dojrzałości (II).
3. **A. M.** Egzamin praktyczny (Wynik ankiety).
4. **Leszczyc J. K.** Mój elementarz.
5. Z życia organizacyjnego.
6. Przegląd czasopism.
7. Nowe książki.
8. Wiadomości bieżące.

SOMMAIRE:

1. Communiqué sur le Congrés.
2. **Zimmerman K.** Le règlement du bacalaurèat dans les ècoles normales (II).
3. **A. M.** L'examen pratique (Résultat d'une enquete.
4. **Leszczyc J. K.** Mon abécédaire.
5. La vie dans notre organisation.
6. Revue de revues.
7. Livres nouveaux.
8. Informations.



KRAKÓW
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA — KRAKÓW, UL. KOPERNIKA 8.

DO ZARZĄDÓW
SEKCYJ SEMINARYJNYCH I KÓŁ T. N. S. W.

Celem uniknięcia zażaleń na nieotrzymywanie naszego pisma i nieporozumień w sprawie mylnych adresów zaznaczamy, że „Pedagogjum“ wysyłamy ściśle według dostarczanych nam spisów członków Sekcyj i kół i że jakakolwiek niedokładność nie leży po naszej stronie.

Prosimy po otrzymaniu niniejszego numeru skontrolować listę odbiorców i przesłać nam ewentualne zmiany i życzenia — a na przyszłość donosić o każdej zmianie t.j. przybytku lub ubytku członka Sekcji, przeniesieniu lub zmianie adresu i t. p.

Administracja „Pedagogjum“
Kraków,
ulica Straszewskiego 22.

Czas uregulować przedpłatę!

P. T. Abonentom dołączamy do dzisiejszego numeru czeki P. K. O. z prośbą o wniesienie przedpłaty zaległej oraz na r. 1931.

PRENUMERATA ROCZNA 7 ZŁ.

OGŁOSZENIE CAŁOSTRONICOWE 60 ZŁ.
„ NA PÓŁ STRONY 30 ZŁ.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 406.610.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK VII. Marzec 1931. NR. 3.

PEDAGOGJUM

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH, PREPARAND ORAZ KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI.

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO SEKCJI SEMINARJÓW NAUCZYC. T. N. S. W.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. STRASZEWSKIEGO 22, II p.

KONTO P. K. O. KRAKÓW Nr. 406.610.

VIII Zjazd Sekcyj Seminarjalnych T. N. S. W.

odbędzie się

w Katowicach dnia 8 kwietnia (środa) 1931 roku
w sali gimnazjum państwowego ul. Mickiewicza
o godz. 16 min. 30.

Na porządku obrad Zjazdu:

1) Odczytanie i przyjęcie protokołu ostatniego Zjazdu.

2) Zagadnienie kształcenia nauczycieli w związku z obecną sytuacją gospodarczą. (Referent Dr Tadeusz Mikułowski. Dyskusja).

3) Sprawozdanie z czynności Zarządu Głównego i Sekcyj oraz o organie Sekcji.

4) Wybór nowego Zarządu.

5) Wnioski.

Uwaga: 1) W Zjeździe biorą udział delegaci Sekcyj w stosunku 1 na 10 członków względnie z miejscowości, gdzie sekcyj niema, delegaci Gron naucz. Seminarjów o ile są członkami kół T. N. S. W.

2) Delegaci winni mieć odpowiednie legitymacje sekcyj lub kół T. N. S. W.

3) Szczegóły o kwaterach i t. p. poda „Przegląd Pedagogiczny".

KOLEDZY I KOLEŻANKI! JAWCIE SIĘ NA ZJEŹDZIE JAK NAJLICZNIEJ!

Regulamin seminaryjnego egzaminu dojrzałości.

II.

§ 57. Tekst świadectwa dojrzałości.

Obecnie używa się nazwy: „Dyplom na nauczyciela szkół powszechnych“ — zamiast dawniejszego: „Świadectwo dojrzałości“. Całkiem słusznie: łatwiej jest komuś pozwolić na nauczanie, aniżeli określić jego dojrzałość umysłową.

Pozostaje otwarta kwestja: czy dyplom ten ma podawać noty z poszczególnych przedmiotów, czy tylko ogólnie określić przydatność do zawodu. Zdaje mi się, że to jest sprawa dość małej wagi: o ile w świadectwie nie będzie not, znajdzie się je w świadectwach kursowych. Gorzej, że z tych świadectw czy dyplomów nie można się niczego dowiedzieć o tem wszystkiem, co pozwala rokować o abiturjencie jako przyszłym nauczycielu - wychowawcy. Zapewne, dobre noty już coś mówią, ale wiedzy niezbyt wiele potrzeba, aby ze skutkiem uczyć w szkole powszechnej, sumienności zaś, inteligencji, zamiłowania w zawodzie tak dużo musi posiadać wychowawca! (Ciekawy artykuł w tej kwestji pojawił się w miesięczniku „Die Neue Erziehung“, (Lipsk 1928, str. 175) Kurta Zeidlera: „Zur Frage der Zeugnisgestaltung“).

Zapisek o stypendjach może bez szkody odpaść: stypendjów obecnie niema i nie istnieje potrzeba ściągania niemi kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Słowa: „uprawnia do nauczania...“ zastąpiłbym zwrotem stwierdzającym, że abiturjent uzyskał kwalifikację zawodową.

Ta zmiana jest konieczna ze względu na klauzulę zdrowotną wprowadzoną niedawno do dyplomów, która sprawia, że kandydat, nie posiadający kwalifikacyj zdrowotnych, nie może być nauczycielem. Czy to słuszne?

Szkoła ma prawo nie przyjmować ludzi chorych. Dwa motywy mogą być wzięte pod rozwagę: pierwszy przeważnie finansowy, gdyż chodzi o to, by chorowity nauczyciel nie zaniedbywał szkoły i by nie było potrzeba opłacać zastępcy, drugi zaś ważniejszy, to wzgląd na zdrowie młodzieży, którą trzeba chronić przed zakażeniem. I szkoła przed przyjęciem nowej siły ma prawo stwierdzić na podstawie świadectwa lekarza szkolnego, czy petent odpowiednie kwalifikacje zdrowotne posiada.

Ale szkoła nie ma prawa piętnować swego wychowanka, udaremniać mu uzyskanie jakiejkolwiek posady, wyrzucać go poza nawias pracującego społeczeństwa. Zmuszony do podpisywania tego rodzaju dyplomów z zastrzeżeniem, czułem, że czynię coś niewłaściwego: zrywam brutalnie te węzły, które nawiązuje szkoła między uczniem a wychowawcą, skazuję niewinnego człowieka na niedostatek i ból zawodu. Wszakże on np. z wadą serca może być doskonałym urzędnikiem tam, gdzie nie trzeba ruchu i głośnego mówienia (poczta)

wszędzie tam, gdzie cenzus zdrowotny jest niższy. Z klauzulą tą przyjęty nie będzie nigdzie.

Czy jednak nieumieszczenie tego zastrzeżenia na dyplomie nie jest „niewłaściwem zatajeniem?“ Wcale nie! To, co może być przeszkodą w jednym zawodzie, w innym na wyniki pracy wpływa tylko nieznacznie. To też każdy zawód bada petenta odnośnie do swoich potrzeb.

Czy świadectwa mają być stemplowane, czy mają być na nich podpisy wszystkich egzaminatorów? Myślałbym, że tak, choć rzecz ta jest tak małej wagi, że nie upierałbym się przy niej.

* * *

Tyle miałbym uwag co do samego regulaminu. Oczywiście nie staram się nawet o uzasadnienie ich ze stanowiska psychologji i pedagogiki: uważam, że regulamin jest wypadkiem chwilowych potrzeb szkolnych i społecznych i tylko praktyka może go korygować. Regulamin nie może być czemś stałem: zmienne są bowiem poglądy na naturę, jej cele, a nawet na konieczność jej istnienia.

Egzamin ten utrzymuje się przeważnie dzięki tradycji. Tak zrósł się ze szkołą, tyle pokoleń przestąpiło ten „próg, dzielący szkołę od życia“ (powiedzenie tak niewłaściwe: czyż szkoła nie jest życiem?), że wydaje się naturalnem, że jest organicznie związanem zakończeniem, uwieńczeniem jej trudów.

Nie mam możności w tak krótkim szkicu omówienia dokładnie tego problemu, którego ważności dla szkoły i życia społecznego nikt nie zaprzecza. Zaznaczę tylko, że nie jest rzeczą łatwą podważyć maturę, która wśród nauczycielstwa i w szerokich masach ma zwolenników w przygniatającej większości.

W Niemczech np. poza grupą t. zw. „Entschiedene Schulreformer“ ze słynnym pionierem nowych poglądów i metod, Pawłem Oestreichem na czele, potrzeba tego egzaminu jest powszechnie uznawana. Co więcej, wprowadzono nawet po „untere Secunda“ t. zw. „mittlere Reife“ albo „Einjährige“, przeciw czemu Oestreich wniósł najostrzejszy, lecz bezskuteczny protest.

U nas na zjeździe w Gdańsku w maju 1930 roku po referacie dyr. sem. K. Płaczka wszyscy delegaci imieniem swych kół oświadczyli się za utrzymaniem matury i to „w dotychczasowej formie“. Tylko sekcja sem. w Poznaniu uznała istnienie egzaminu dojrzałości za „konieczne w dzisiejszych warunkach“, a zatem chwilowo.

Matura — mówią jej zwolennicy — jest naturalnem zakończeniem, syntezą pracy szkolnej. Czujemy, jakby czegoś brakowało, gdyby jej nie było w zakończeniu. Jest nagrodą uczniów pilnych, bodźcem do pracy dla słabych i mniej wytrwałych, postrachem i karą dla leniwych.

Matura może zespolić rozbieżność w przedmiotach i metodach i złagodzić brak centralizacji programu szkolnego. Matura wreszcie

umożliwia uczniowi wglądnięcie w siebie, poznanie braków w przygotowaniu naukowem i usunięcie ich na czas.

Przeoczają jednak zwolennicy matury, że właśnie to gwałtowne wpychanie wiadomości luźnych z rozmaitych przedmiotów w głowy abiturjentów daje inne skutki, aniżeli oni myślą: albo w głowie ucznia powstaje magazyn, z którego żadna synteza się nie ułoży, albo pobieżność, łapanie wszystkiego po wierzchu. Potem w procesie życiowym uczeń taki załamuje się, gdyż albo nie umie wznieść się ponad chaos encyklopedycznych wiadomości, albo przywykł do powierzchownego ujmowania zjawisk życiowych.

Nie matura, ale nauka szkolna zapobiegnie złemu. Trzeba zmienić te programy, w których wszakże niema nic z tego, co charakteryzowało tęsknoty pedagogiczne Konarskiego, Staszica, Czackiego, nic z tych „zwrotów do duszy polskiego dziecka, narodu".

To złudzenie, że matura może stać się kitem, łączącym wewnętrznie 15 przedmiotów programu, że może doprowadzić w umyśle ucznia do skonkretyzowania jakiegoś światopoglądu, sprzyja także dalszemu istnieniu matury.

Ważnym powodem zatrzymania egzaminu dojrzałości — to fakt, że istnieje wszędzie.

Dr. P. Ziertman (Die Neue Erziehung, 1928) zwraca uwaga, że problem ten należy rozważać nietylko ze stanowiska szkoły i młodzieży, ale także liczyć się z rzeczywistością i potrzebami społeczeństwa. Wszędzie są egzaminy i istotna różnica między egzaminem zawodowym (nie szkolnym), a maturą nie istnieje. Przyznaje, że egzaminy mają zawsze treść przypadkową, że są często same w sobie prostą formą, w którą można wlać, co się chce; ale są koniecznością społeczną, środkiem doboru sił i osób na właściwe stanowiska i dlatego spotykamy je wszędzie. Bez nich nie byłoby słusznego rozdziału dóbr duchowych i materjalnych. Egzaminy segregują ludzi. Całe życie jest właściwie egzaminem. A jeżeli egzamin funkcjonuje źle, to chyba dlatego, że jest za łatwy.

Istotnie nowe przepisy zaostrzają egzamin. To zaostrzenie może spowodować podniesienie cyfry reprobowanych, ale nie uleczy zła, o ile ono tkwi w samej szkole.

Inni wreszcie widzą w maturze bardzo pożądaną kontrolę pracy ucznia. A także — nauczyciela.

Kontrola ta jednak jest niezupełna: obejmuje tylko pewne przedmioty i pewnych nauczycieli w stosunku 5 : 15. Na 15 bowiem przedmiotów tylko z pięciu pyta się przy maturze.

W egzaminie dojrzałości widzę jeden tylko, b. dodatni moment natury wychowawczej. Student musi podjąć się dużego wysiłku, aby uzupełnić braki, praca zaś ta jest przeważnie samodzielna. I to właśnie zmuszenie abiturjenta do samodzielnej, niemałej pracy, to obudzenie w nim poczucia odpowiedzialności, zastanowienia się nad sobą samym, uważam za główną rację istnienia tego egzaminu.

Matura jednak nie spełnia swego głównego zadania: ocenia — i to ułamkowo — wiedzę ucznia, nie stwierdza jednak, czy kandydat

posiada inne warunki, by być dobrym nauczycielem. Całe szkolnictwo nasze poszło naprzód, zmienił się zakres nauczania, udoskonaliły ogromnie metody, a matura po dawnemu wymaga nauki pamięciowej, sprzyja krzewieniu się werbalizmu. Jest w rażącej sprzeczności z tem wszystkiem, co się w naszych szkołach dzieje, a przynajmniej dziać powinno.

Była konieczna może w czasach, gdy prawie jedynym celem nauczania było kształcenie intelektu, jest poniekąd anachronizmem dziś, kiedy staramy się przedewszystkiem wychować całego człowieka (Totalität) do samodzielności w myśleniu i działaniu.

Matura przeszkadza normalnej pracy na kursie najwyższym. Wszystko dzieje się wówczas pod kątem widzenia jej potrzeb. Ona tamuje naturalny pęd pracy i nadaje jej piętno czegoś gorączkowego, obliczonego na efekt jednorazowy. Dużo czyni się dla popisu. Nie dla szkoły się uczymy, lecz dla... matury. Uczeń pracuje wiele, lecz głównie pamięciowo. Wszystko to, co temu celowi nie służy, jest wtedy pomijane i lekceważone. Przedmioty, których uczeń nie zdaje, przedmioty techniczne, tylko dzięki osobistej powadze nauczyciela i jego darowi rozbudzania zainteresowania utrzymują się na pożądanym poziomie.

Nie chcemy, by młodzież wyrastała bez nacisku pracy, twardej, sumiennej, odpowiadającej jej siłom, — ale praca ta nie powinna być dorywcza, tylko chwilowej potrzebie służąca.

Matura nie spełnia też swego zadania także jako czynnik kontroli. Kontrola nie może być dokładna, obejmuje tylko jedną trzecią część przedmiotów. Egzamin odbywa się w warunkach pewnej sztuczności. Wprost drastyczny obraz przedstawia J. Guiraud (za tygodnikiem: Schönere Zukunft, 2 marca 1930). Maturą zajmowała się we Francji Izba deputowanych. Podniosły się głosy, że matura chybia celu i nie stwierdza stopnia wiedzy i dojrzałości. Brak jest wzajemnego zaufania między szkołą a władzami, nauczyciele patrzą przez palce na drobne „oszustwa" egzaminowanych. Próbowano do zakładów wprowadzać obce komisje z innych szkół, lecz dało to fatalne wyniki. Albo komisje świadczyły sobie wzajemne grzeczności i b. łagodnie egzaminowały uczniów, albo też postępowały z całą surowością wobec uczniów tego zakładu, którego nauczyciele jako egzaminatorzy okazali się wymagającymi.

Jestem mocno przekonany, że tego rodzaju objawy niesumienności są u nas wykluczone, mimo to twierdzę, że przy egzaminie wiele zależy od przypadku, „szczęścia". Przyznają to pośrednio sami twórcy regulaminu egzaminu: każą bowiem uwzględniać nietylko odpowiedzi kandydata wobec komisji, ale właśnie dla uniknięcia przypadkowości w klasyfikacji także jego postępy w nauce w czasie pracy szkolnej. Przy egzaminie w tym właśnie celu każą przeglądać katalogi klasowe.

Ażeby tę przypadkowość jeszcze więcej zmniejszyć, postanawia regulamin, że klasyfikacja nie powinna być jednostkowa, ale że cała komisja ustala noty z poszczególnych przedmiotów i że upartego egza-

minatora, który często uważa swój przedmiot za najważniejszy, można przegłosować. Przepisy te są dobre, jednak czy zupełnie zdołają usunąć czynnik przypadkowości? — zwłaszcza, że przewodniczącym jest z reguły człowiekiem obcym, który po raz pierwszy widzi egzamina?

Sąd o całości ucznia, jego dojrzałości umysłowej, moralnej i społecznej, o jego przygotowaniu do życia i zawodu nauczycielskiego, może dać nie matura, ale jedynie współpraca w szkole i obserwacja pracy kandydata w klasie, laboratorjum, zachowania się wobec kolegów, zwłaszcza wobec dzieci szkoły ćwiczeń.

Cała szkoła współczesna odchyla się od takiego ułamkowego określenia osobowości przyszłego nauczyciela.

Czuje się nawet, że im szkoła jest lepsza, tem gorzej wychodzi na maturze. Czy to paradoks? Nie! Matura wymaga tylko kształcenia intelektu i wiadomości, których najwięcej dostarczyć może szkoła stara, pielęgnująca u siebe werbalizm i naukę pamięciową.

Matura nie jest potrzebna szkole nowej, w której jest zrozumienie nowych metod, uczciwa praca i uczciwe... wymagania.

Przypomina mi się w tym związku powiedzenie Strindberga: „Europa wird erst frei werden, wenn drei Dinge gefallen sind: die Throne, das Korsett und die Reifeprüfung". Powiedzenie może jednostronne i przejaskrawione, lecz może przecież warto się nad niem zastanowić, gdy chodzi o problemy wolności politycznej, fizycznej i duchowej.

Kazimierz Zimmermann (Lwów).

Egzamin praktyczny.

(Wyniki ankiety).

Rozpisana w jesieni ub. r. przez Zarząd Główny Sekcji Seminarjalnej T. N. S. W. ankieta w sprawie drugiego egzaminu nauczycielskiego tj. egzaminu praktycznego (drukowana w numerze 7 „Pedagogjum" z r. 1930) dała wyniki zadowalające. Na rozesłane kwestjonarjusze dało odpowiedź 50 zakładów państwowych z terenu 9 kuratorjów. Jakkolwiek na pytanie ankiety nie przyszły odpowiedzi ze wszystkich seminarjów, przy których z zasady istnieją komisje egzaminacyjne (rzadko która ankieta daje rezultaty w 100%) — to jednak dostarczone odpowiedzi dają dużo materjału, by sprawę egzaminu praktycznego odpowiednio naświetlić i wysnuć szereg wniosków.

A teraz parę cyfr. Z nadesłanych odpowiedzi z 50 seminarjów widać, że nie przy wszystkich seminarjach komisje istnieją. Stosunek wyraża się jak 39 : 11 czyli że przy jednej czwartej seminarjów komisji niema. Przyczyny dochodzić nie będziemy.

Tych 39 komisyj obejmuje 79 powiatów — czyli że na jedną komisję przypadają przeciętnie 2 powiaty. W istocie jest jednak inaczej. Cyfra przynależnych powiatów do poszczególnych komisyj waha się

między 1 a 8. Wydane już po wysłaniu ankiety zarządzania poszczególnych kuratorjów wyznaczają jako normalną cyfrę powiatów dla poszczególnej komisji 4.

W tych 39 komisjach było czynnych ogółem 646 członków. W skład ich wchodzili: 1) dyrektorzy i nauczyciele seminarjów naucz. w liczbie 273 2) inspektorzy i zastępcy inspektorów w liczbie 117 3) nauczyciele i kierownicy szkół powszechnych w liczbie 256 osób.

W 9 powiatach (a więc w jednej czwartej prawie) w skład komisyj nie wchodził ani jeden nauczyciel czy kierownik szkół powszechnych. Powodów będziemy szukać w uwagach, dołączonych do ankiety.

Osoby z seminarjów wchodziły w komisje prawie w 43·5% — z inspektoratów w 18% — ze szkół powszechnych w 38·5%.

Ankieta dotycząca lat szkolnych 1928/29 i 1929/30 tj. po dzień 30 września 1930 obejmowała więc cztery terminy egzaminacyjne.

W tym czasie na terenie 39 komisyj przeprowadzono 1310 egzaminów — z czego 432 według przepisów § 1 a rozporządzenia P. Ministra W. R. i O. P. z dn. 14. XII. 1928 (egzamin we własnej szkole), 878 według § 1 b (egzamin przed komisją w jej siedzibie) tegoż rozporządzenia. Stosunek ten wyraża się jak 1 : 2 — czyli że odbyto w siedzibach komisyj egzaminacyjnych d w a r a z y tyle egzaminów praktycznych niż w szkołach kandydatów tj. na miejscu. Cyfry te same mówią za siebie. Zamierzenia władz szkolnych szły po innej linji i chciały raczej ten stosunek odwrócić. Dlaczego tak było, jak cyfry podają, a nie jak były zamierzenia władz szkolnych, podadzą niżej pomieszczone uwagi.

Ujemnych egzaminów było w wymienionym okresie 306 czyli 25% (jedna czwarta).

Na kanwie tych cyfr uwypukla się dobitnie wydatna praca komisyj, które w krótkim stosunkowo czasie (niektóre urzędowały tylko rok) pomogły władzom szkolnym, pracując w nader trudnych warunkach, ofiarując swój czas i siły — w ocenie wartości sił nauczycielskich w celach stabilizacyjnych.

Co mówią odpowiedzi o t r u d n o ś c i a c h na jakie natrafiały komisje w toku odbywania egzaminu i stosowania odnośnych przepisów?

Jestto bardzo barwna mozajka, której centrum w postaci wielkiej plamy kolistej zajmuje jedno słowo: f i n a n s e k o m i s j i. Trudność ta została już w bardzo znacznej części usunięta przez ostatnie zarządzenie P. Ministra W. R. i O. P., podnoszące wysokość taksy egzaminacyjnej o 50% tj. do kwoty 60 zł. Zarządzenie to było także następstwem ankiety, na którą odpowiadały komisje a w którychto odpowiedziach żądały one prawie jednogłośnie podwyższenia taksy jako środka ułatwiającego spełnienie postulatu władz, by egzamin odbywał się prawie wyłącznie według przepisów § 1 a.

To też o tych trudnościach, jako hamujących wybitnie prace komisyj wspominamy w tej chwili raczej z obowiązku zarejestrowania faktu, niż w formie postulatu ich usunięcia. Do trudności, które nazwalibyśmy zewnętrznemi obok trudności finansowych zaliczyć wypada

także fatalne warunki komunikacji w kraju, niedopuszczające poza terenem województw zachodnich a częściowo i południowych do należytego wykorzystania czasu i zmuszające do tracenia jednego, półtora a nawet dwóch dni dla dotarcia do zapadłej wioski celem odbycia egzaminu. Gdy się to połączy z trudnością utworzenia odpowiedniego zespołu podkomisji z powodu braku należycie ukwalifikowanych członków — to obraz przeszkód w naturalnem funkcjonowaniu komisyj będzie bardzo wyraźny.

Dalszą trudnością w zrealizowaniu przepisów egzaminu, to nadmiar kandydatów w niektórych komisjach a stąd przeciążenie komisji. Niemałą trudnością były braki istotnych kwalifikacyj u niektórych członków w szeregu komisyj, zwłaszcza na punkcie znajomości całokształtu nauczania w szkole powszechnej. Mianowano ich w pierwszem stadjum przeważnie bez porozumienia z przewodniczącymi czyli poprostu narzucono ich, a w następstwie tego okazało się, że albo sami w poczuciu braku odpowiednich kwalifikacyj usuwali się albo musiano ich pomijać. Szczupła ilość istotnie ukwalifikowanych stwarzała także poważne trudności w tworzeniu podkomisyj.

Tak u członków komisyj jak i u zdających ujawnił się brak orjentacji o istocie zagadnienia egzaminu wskutek braku dokładnych przepisów, zarządzenie ministerjalne z dnia 14/XII 1928 okazało się bowiem niedostateczne i niewystarczające. Te ogólnikowe przepisy są powodem, że przygotowanie większości kandydatów było bardzo powierzchowne, co wprawiało członków komisji w kłopot, gdyż nie mogli nie przyznać racji zdającym, tłomaczącym się brakiem dokładnych wskazówek w tej mierze. Tem też tłomaczy się brak stanowczości w sądach u niektórych członków komisyj, zwłaszcza rekrutujących się ze sfer nauczycielstwa szkół powszechnych. Brak jasnych instrukcyj do egzaminu był też powodem, że w niektórych komisjach kandydaci ujawnili zbyt dokładne przygotowanie teoretyczne jako następstwo „wykucia“ pewnych partyj a zbyt małą orjentację metodyczno-praktyczną. Fałszywe ujęcie zadań egzaminu przez rozmaite „wakacyjne kursy“ stwarzał z egzaminu drugi egzamin dojrzałości. Jako dowód przytoczono świadectwo takiego kursu, urządzonego przez jedną z „organizacyj nauczycielskich“ — na którym w charakterze „docenta“, wykładającego na kursie historję wychowania (!) pracował nieukwalifikowany fachowo student uniwersytetu.

Jedna z komisyj podaje jako trudność w prowadzeniu kollokwjum nikły rozwój umysłowy zdających, jako następstwo zaniedbań w pracy nad samokształceniem. Jako poważną trudność w należytem przeprowadzeniu egzaminu wymieniają odpowiedzi ankiety szczupły wymiar czasu na egzamin i wynikającą stąd możność tylko dorywczego przejrzenia konspektów lekcyjnych, ułożonych dość szablonowo. Dość silny głos odzywa się przeciw przygotowanym lekcjom zdających, którzy otrzymują tematy dość wcześnie, a przygotowawszy mniej lub więcej samodzielnie lekcje do egzaminu, nie ujawniają istotnych indywidualnych wartości pedagogiczno-dydaktycznych. Dużą przeszkodą jest tu przydzielanie (bardzo częste) młodym absolwentom seminarjów nauki

przedmiotów w wyższych klasach szkoły powszechnej, których prowadzenie wymaga specjalnego przygotowania metodycznego i nie daje istotnego obrazu uzdolnień dydaktycznych zdającego. Prawie wszystkie komisje wśród trudności, napotykanych przy przeprowadzaniu egzaminów wymieniają t. zw. streszczenia dwóch dzieł pedagogicznych. O nich jednak pomówimy niżej.

Jakże na tej barwnej kanwie trudności istotnych przedstawiają się postulaty reformy organizacji względnie programu egzaminów?

Znikoma ilość głosów twierdzi, że wobec krótkiego trwania nowej formy egzaminów praktycznych trudno o ich reformie dziś wyrokować. Reszta głosów ujawniła jednak już obecnie tyle zdrowych myśli, opartych choćby na krótkiem doświadczeniu, że dostarczą one wiele materjału do dyskusji. Postaramy się ująć je w grupy.

I. Odnośnie do formy egzaminu prawie wszystkie głosy oświadczają się bezwzględnie za wyłącznem stosowaniem formy według § 1 a. aczkolwiek w pewnej modyfikacji. Egzamin według § 1 b winien wogóle być zniesiony względnie stosowany tylko w wyjątkowych wypadkach. W odpowiedziach pojawiła się jedna tylko kombinacja egzaminu wg. § 1 a i 1 b a to w tej formie, by po wizytacji na miejscu odbywał się w siedzibie komisji egzamin wg. § 1 b z uwolnieniem od lekcji, o ile wizytacja wypadła dobrze. Propozycję takiej kombinacji uważamy za mniej szczęśliwą i niepotrzebną.

II. Przy omawianiu składu komisyj wypłynęły jednem wielkiem korytem żale na absorbowanie nauczycieli seminarjów pracami i wyjazdami komisyj. Dwa razy do roku przerywa się wskutek tego normalną pracę w seminarjach zwłaszcza w zakresie teoretycznego i praktycznego przygotowania zawodowego. Tak wielkie pod tym względem zadania seminarjów są zaniedbane. Tu musi nastąpić odciążenie. Toteż wypłynęły w związku z tem ciekawe projekty, stworzenia stałej lub stałych komisyj z 3 (lub więcej) członków, któreby przeprowadzały egzaminy na terenie całego kuratorjum. Żądanie może i słuszne. Zadanie przeprowadzenia egzaminów praktyczuych jest zbyt wielkie i poważne, by je można załatwiać łataniną. Mianowanie osobnych stałych komisyj na przeciąg 1—2 lat usprawniłoby je a wydatek na urlopowanie całoroczne kilku odpowiednich nauczycieli opłaciłby się sowicie w należytem przeprowadzeniu egzaminu.

Co do podkomisyj, o ileby one miały być w dalszym ciągu zatrzymane, wysuwają się dość poważne zastrzeżenia odnośnie do najrozmaitszych interwencyj, daleko posuniętych może nieraz usług koleżeńskich lub szykan. Zdaniem niektórych komplet egzaminacyjny jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części winien być egzaminowanemu nieznany.

III. Zagadnienie programu i sposobu przeprowadzenia egzaminu wysunęło szereg poważnych postulatów. Przedewszystkiem winien być ustalony zakres wymagań i położony nacisk na znajomość metodyki przedmiotów i wartościowych dzieł pedagogicznych oraz metodycznych z uwzględnieniem ulubionego jednego przedmiotu nauczania.

W związku z tem należałoby wydać dokładną instrukcję z uwzględnieniem petitów co do poszczególnych zagadnień wychowawczych i dydaktycznych oraz znajomości programów i metodyki. Programów drukowanych dla poszczególnych przedmiotów nie powinno braknąć w obiegu księgarskim jak to ma miejsce obecnie.

Z ogólnem potępieniem spotkały się t. zw. streszczenia dwu dzieł pedagogicznych, wymagane obecnie, a to tak ze względów zasadniczych jak i czysto praktycznych. Streszczenia te, nieraz bardzo skromne (kilkukartkowe) a nieraz w formie foljałów, robione przeważnie nieudolnie i błędnie, nie dają istotnego obrazu należytego przetrawienia literatury pedagogicznej, są bardzo często „po koleżeńsku“ odstępowane innym, ba! ponoś potworzyły się już biura i fabryczki tych streszczeń! Czytanie ich przez egzaminatorów i ocena nie dają rezultatu, skoro były wypadki, że zakwestjonowane przez egzaminatora co do swej wartości „streszczenia“ zostały przez władzę (kuratorjum?) uznane za dobre i skoro na podstawie ujemnego sądu o tych streszczeniach nie pozwolono wyciągnąć ujemnych sądów odnośnie do niedopuszczenia kandydata do egzaminu.

Pocóż więc ta cała komedja? Członkowie komisyj, niewynagradzani ze stratę czasu, związaną z czytaniem (zwłaszcza foljałowych streszczeń) nie chcą ich czytać wcale... i przeważnie nie czytają...

Zamiast tych streszczeń wysuwa się konkretne postulaty odnośnie do twórczej pracy (choćby skromnej) w zakresie charakterystyki dzieci, nad któremi kandydat pracował względnie dwóch referatów z konferencyj rejonowych wraz z dyskusją i własnemi uwagami. Możnaby i tu mieć zastrzeżenia ale nie można odmówić słuszności żądaniom i negować pewnej ich oryginalności.

Poważne głosy protestu podnoszą się przeciw kwalifikowaniu przy tym egzaminie nauczyciela z jego pracy pozaszkolnej. O ile praca wychowawcza poza godzinami nauki na terenie szkolnym daje wiele materjału do oceny nauczyciela jako wychowawcy i utrwala go w istotnem dążeniu do pogłębienia świadomości o swem zadaniu — praca pozaszkolna w pierwszych latach pracy zawodowej rozprasza go ze szkodą dla istotnego przygotowania zawodowego i pogłębienia wykształcenia metodycznego, a co gorszą czyni go nieraz w zaraniu wzlotów pedagogicznych ofiarą intryg i szykan, gdy nie chce się podporządkować terenowym warunkom — łamie jego zapał a często i charakter.

Do zagadnienia tego przyjdzie nam jeszcze wrócić.

W szeregu odpowiedzi wysuwany jest postulat nieoczekiwanego przyjazdu komisji do danej szkoły w miejsce dotychczas praktykowanej zapowiedzi tego przyjazdu przez wyznaczenie zgóry terminu, co zdaniem odpowiadających wytwarza komedję z przygotowaniem lekcji, pomocy naukowych itp. szczegółów obrazu egzaminacyjnego.

Jakkolwiek sprawa postawiona może zbyt ostro, nie można odmówić argumentom pewnej słuszności.

W konkluzji petitów co do tej części zagadnienia egzaminu warto zaznaczyć, że odpowiedzi podnoszą jako słuszne żądanie, by egzamin

z całym swym aparatem jako zagadnienie i jako akt był nie straszakiem dla młodych nauczycieli ale podnietą do szkolenia się zawodowego i metodycznego od pierwszych chwil wstąpienia w progi szkolne w charakterze wychowawcy i nauczyciela.

IV. W związku z zagadnieniami programu i sposobu przygotowania się do egzaminu stoi sprawa kursów przygotowawczych do egzaminu. Jakkolwiek kilka odpowiedzi stwierdza, że po zorganizowaniu kursów przygotowawczych przez różne organizacje nauczycielskie sprawa nieco się poprawiła, to jednak duża większość odpowiedzi wykazuje małą wartość przygotowawczych kursów w ich dotychczasowej formie. Nie brak jaskrawych wypadków (obok już wyżej cytowanych), że na kursie wałkuje się kilka tygodni komentarz do jakiegoś dzieła pedagogicznego itp. Jakkolwiek nie można odmówić tego rodzaju usiłowaniom wprowadzenia w poważną lekturę pedagogiczną pewnej wartości, to postępowanie tego rodzaju nadaje się na kursy samokształceniowe o charakterze ogólnym nie specjalnym, jaki mają kursy przygotowawcze do egzaminu praktycznego.

A już bezwzględnie potępić należy kursy przygotowawcze o charakterze korespondencyjnym tak w ostatnich czasach krzykliwie reklamowane. Tam, gdzie nauczyciel ma się okazać naprawdę twórczym, podawanie drogą korespondencyjną pewnych streszczeń teoretycznych itp. balastu przynosi tylko szkodę. Wszelkie kursy winny być w kontakcie z daną komisją, ale prelegenci kursu nie powinni być równocześnie członkami komisji, co do niedawna jeszcze niestety! tu i ówdzie miało miejsce.

V. W zakresie administracyjnym domagają się odpowiedzi ankiety decentralizacji opłat, które powinny być składane wprost do kasy komisji a nie do kuratorjów, gdzie o nie trzeba pisać i prosić, wyznaczenia kwot z taks dla sekretarzy komisji, którymi iure caduco są bezpłatnie sekretarze Dyrekcyj, a którym dodano w ten sposób dużo pracy, honorowanie za czytanie streszczeń (o ileby one pozostały), honorowanie członków konferencyj podkomisji za ich przyjazdy — wreszcie wysunięto propozycję, by egzamin wg. § 1 b był tańszy (!).

VI. Końcowy postulat ankietowy to żądanie wydatnego zaopatrzenia w dzieła pedagogiczne i czasopisma pedagogiczne bibljotek przy Radach Szkolnych powiatowych. Bardzo często egzaminowany nauczyciel poza zawodowym organem swej organizacji nie umie wymienić nawet tytułów pism pedagogicznych nie mówiąc już o pracach metodycznych w zakresie poszczególnych przedmiotów i wybitniejszych dziełach pedagogicznych — tłomacząc się brakiem tychże dzieł i czasopism w bibljotekach szkolnych.

* * *

Oto szereg postulatów związanych z egzaminem praktycznym w dzisiejszej formie. Nie wyczerpują one całego zagadnienia, dają jednak dość obfity substrat do dyskusji, o którą prosimy.

A. M.

Mój elementarz.

Kiedyś, za czasów służby zwróciło moją uwagę, że pierwszy rok nauczania w szkole powszechnej już ma swoją martyrologję wiedzy dzięki metodzie zaznajamiania z alfabetem w sposób gdzieniegdzie doprawdy dziwny. W walce z sylabizowaniem większość nauczycieli zmuszała dziatwę do wymawiania spółgłosek abstrakcyjnie — że tak powiem — bez wszelkich przydechów samogłoskowych, a więc nie „be“ „pe“ „de“ „te“ tylko „b“ „p“ „d“ „t“, co przedstawia trudność często dla dorosłego człowieka, a cóż dopiero mówić o ośmioletnim bąku z zaczynającą się dopiero rozwijać buzią i głośnią. Toteż mały raczek, syn nauczycielski, z zajęczą wargą i niezupełnem podniebieniem, zmuszany kiedyś przy mnie natarczywie do wydobycia ze siebie dźwięku, a właściwie szmeru „k“ czerwienił się i czerwienił, wreszcie rozbeczał się w głos... Jako wzięty żywcem ze szkoły średniej uważałem się wtedy za laika w szkolnictwie początkowem i dlatego tylko zmilczałem. Dzisiaj ten krajobraz w związku z przestudjowanemi przezemnie elementarzami polskiemi najrozmaitszego napięcia pedagogicznego i artystycznego przedstawia mi się cokolwiek mistycznie. Sprawa ta w wielu milusich eleganckich, zapewne tylko dla dziatwy inteligenckiej przeznaczonych abecadlnikach powiastkowych jest politycznie a dyskretnie wywiniętą jedwabną podszewką do góry. Niema właściwego wskazania ścisłego, jak się ten znak czyta: jest o l a, a l a, u l, l u l i i tyle, a samo brzdąknięcie końcem języka w „plecy“ zębów (jakby to określał geograf) jest zupełnie nieoznaczone. Biorę więc do ręki m ó j e l e m e n t a r z, na którym akurat 50 lat temu autor tegoż śp. Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński) w domu moich rodziców w 4 tygodnie nauczył mię czytać [1]). Tu na stronie 6-tej najwyraźniej powiada R a d a. „Kiedy uczeń twój umie dobrze tamte litery (samogłoski), to zacznij go uczyć tego, co teraz nastąpi. Tylko nie mów mu, że taki znak „b“ nazywa się „be“, ale o d r a z u powiedz mu, że jak taki znak stoi przy „a“ od lewej strony, to trzeba powiedzieć „ba“, a kiedy ten znak stoi od prawej strony, to trzeba powiedzieć „ab“. Tak samo kiedy znak ten stoi przy „e“ z tej strony to mówi się „be“, a kiedy z tamtej strony, to czyta się „eb“ i t. d. Tylko pamiętaj, ucz wymawiać tak, jak jest napisane, bez sylabizowania, bo jeśli zaczniesz uczyć sylabizować, to wszystko popsujesz... Kwestja postanowiona jest — jak widzimy — wyraźnie i prosto, wbrew wszelkim zarzutom, jakie kiedykolwiek pod adresem mego pierwszego nauczyciela słyszałem, a tych nigdy nie brakowało.

Litera nie jest już dziś rysunkiem — jak była kiedyś w czasach hieroglifów — a warunkowym znakiem dźwięku mowy ludzkiej, który może być pojęty (stać się pojęciem logicznem) tylko w syntezie wyrazu. Niemniej przeto ciekawość dziecka każe nam objaśniać te „wę-

[1]) „Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni“ ułożył Kazimierz Promyk. Warszawa. Skład w Księgarni C. Lewickiego. Kraków. przedm. Nr. 5. r. 1875.

żyki", co one oznaczają dosłownie, analitycznie. Jestto sprawa — oczywiście — skomplikowana, ale myślę, że syntetyczne „czytanie" jest najbardziej prostym wybiegiem sytuacji, jeżeli przytem znaki te będziemy objaśniali tak, jak to czyni Promyk.

Dlaczego anglikom imponują elementarze polskie? Oni muszą przecie swoje dzieci uczyć kilka lat, nauczyć wymawiać — czytając — wszystkie prawie angielskie wyrazy, w których jest taka nadzwyczajna rozmaitość dźwiękowa, że zakrawa wprost na karykaturę języka. — Otóż im imponuje możność nauczenia się czytania „w 5 albo 8 tygodni" i prostota dynamiki czytania. Ja nie przeczę, że Falski, Mikulski i inni abecadlarze wielkie posiadają zasługi w posunięciu jej naprzód, ale myślę, że sprawa wymawiania spółgłosek łącznie z samogłoskami musi być umuzykalniona czy zanglezowana, bo te „b" „p" „t" „g" to okropność w ustach dzieci.

Jan Kanty Leszczyc (Warszawa).

(Od Redakcji. Jakkolwiek niezupełnie godzimy się na wszystkie wywody Sz. autora, umieszczamy jego artykuł jako dyskusyjny i jako wyraz hołdu, złożonego zasłudze śp. Promyka-Prószyskiego.

Z życia organizacyjnego.

Staraniem Sekcji Seminarjów Nauczycielskich Koła Warszawskiego T. N. S. W. odbędą się w miesiącu marcu następujące odczyty z zakresu kształcenia nauczycieli:

21 marca (sobota) Wizytator Min. p. Zygmunt Szulczyński: „Współczesne problemy kształcenia nauczycieli".

24 marca (wtorek) Dr. Tadeusz Mikułowski: „Egzaminy praktyczne u nas i zagranicą„.

27 marca (piątek) Radca Min. p. Marja Dzierzbicka: „Nauczyciel a radjo".

Po odczytach odbędzie się dyskusja. Początek odczytów o godzinie 20-tej. Wstęp wolny dla członków T. N. S. W. Niecziońkowie płacą 1 zł.

Przegląd czasopism.

Rocznik pedagogiczny. Druga część IV-go tomu Rocznika pedagogicznego przynosi treść niezmiernie obfitą. Składa się na nią kronika polska i światowa oraz bibljografja.

Kronika obejmuje regestr obrad Sejmu i Senatu w sprawach wychowania i opieki nad młodzieżą, przegląd ważniejszych ustaw i rozporządzeń, szczegółowe dane o kształceniu nauczycieli w szkołach wyższych, przegląd naukowych instytucyj pedagogicznych i zrzeszeń nauczycielskich w latach 1926—8, informacje o odbytych w tym czasie zjazdach fachowych i rezolucjach dotyczących spraw wychowania i nauczania oraz o pracach w dziedzinie opieki społecznej nad dzieckiem.

Kronika światowa (za lata 1926—9) obejmuje działalność międzynarodową i omawia jej rozwój i postulaty na przyszłość, uwydatniając udział Polski i charakteryzuje 27 zjazdów i kongresów światowych. Bigljografja pedagogiczna w 3368 pozycjach zestawia systematycznie piśmiennictwo polskie we wszystkich działach nauk pedagogicznych i praktyki wychowania, uwzględniając nietylko książki, lecz również ważniejsze artykuły czasopism.

Wraz z poprzednio wydanemi trzema tomami nowy Rocznik pedagogiczny jest wydawnictwem źródłowem, niezbędnem dla każdego, kto chce oprzeć swe poczynania o dotychczasowy dorobek.

Wartość naukowa i informacyjna, podkreślona przez wiele recenzyj czyni z Rocznika wydawnictwo niezbędne dla bibljotek wszystkich szkół. Stwierdza to rozporządzenie ministerstwa W. R. i O. P. z r. 1930. IV tom ukazał się zbiorowym wysiłkiem finansowym instytucyj pedagogicznych przy poparciu Ministerstwa W. R. i O. P.

Składy główne w Książnicy-Atlas i naszej Księgarni. Cena 20 zł. (Cz. I. 5 zł. Cz. II. 15 zł).

Oświata Polska — organ Wydziału wykonawczego Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, kwartalnik poświęcony zagadnieniom kulturalno-oświatowym, a szczególniej sprawom oświaty pozaszkolnej. Rok VII. Warszawa, Marszałkowska 153, m. 6, tel. 308-58. Konto P. K. O. Nr. 8 615.

Ukazał się z druku Nr. 4 „Oświaty Polskiej" z 1930 r. o bardzo interesującej treści, a mianowicie: Artykuł wstępny p. Jana Korneckiego p. t. „Nasz dorobek w r. 1929" omawia działalność Towarzystw Zjednoczonych. Po krótkim wstępie i przedstawieniu stanu organizacyjnego Tow. Zjednoczonych, zobrazował autor działalność każdego z Towarzystw w poszczególnych działach pracy, a więc w dziedzinie wychowania przedszkolnego i opieki pozaszkolnej, szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej. Rozwój prac w każdym z tych działów ilustrują tabelki cyfrowe.

Bardzo ciekawą i poważną pracę stanowi artykuł Dra Andrzeja Niesiołowskiego z Poznania p. t. "Formy i metody pracy oświatowej". Rozprawa ta jest owocem podróży naukowej autora w r. 1930, oraz zwiedzenia 90 instytucyj oświaty pozaszkolnej w Szwecji, Danji, Niemczech, Belgji, Szwajcarji, Włoszech i Austrji. Dalszy ciąg tego interesującego artykułu ukaże się Nrze 1-szym „Oświaty Polskiej" z 1931 r.

Dr. Marja Śliwińska-Zarzecka pisze o „roli książki w samokształceniu pracownika społecznego", podając równocześnie — co do sposobu czytania książek — cały szereg praktycznych wskazówek, niezbędnych dla samouka.

W dziale „Polacy poza granicami Rzeczypospolitej" umieszczono: „Krzywda mniejszości polskiej" i „Polskie Tow. akad. „Ognisko" w St. Gallen".

Następują dalej: Materjały, obszerna kronika oświatowa, nekrologja, bibljografja, przegląd czasopism, bogaty w recenzję 37 książek dział bibljoteczny, wreszcie zestawienie artykułów i materjałów, zawartych w roczniku VII „Oświaty Polskiej" z 1930 r.

Przedpłata roczna „Oświaty Polskiej" wynosi zł. 10, cena pojedyńczego zeszytu zł. 2·50. Roczniki z lat ubiegłych (1924—1930) po 6 zł.

Polonista — czasopismo poświęcone sprawom nauczania języka polskiego w szkołach powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz zakładach kształcenia nauczycieli. Zeszyt 2-gi (styczeń 1931) zawiera następujące artykuły: Dr. Wł. Pniewski: Regjonalizm w nauczaniu języka polskiego, Dr. Wł. Szyszkowski: Z praktycznych zagadnień metodyki wypracowań piśmiennych (wybór tematu, plan, wypracowania, poprawa błędów), Dr. B. Suchodolski: O aktualizacji nauczania literatury, Dr. H. Schipper: Przegląd prasy pedagogicznej polskiej, Dr. Wł. Szyszkowski: Przegląd prasy pedagogicznej obcej, St. Szober: Zasady nauczania języka polskiego (J. Biliński), M. Havenstein: Die Dichtung in der Schule (Dr. K Klein), A. Mickiewicz: Wybór drobnych utworów (wyd. II. W. B.) autoreferat Dr. K. Górskiego i recenzja dr. J. Kleinera, S. Papée: Drogi i cele teatru szkolnego (L. Płoszewski).

Nowe książki.

Dr. Irena Pannenkowa: **„Współpraca domu i szkoły w Ameryce Północnej".** Książnica-Atlas 1931.

Autorka omawia tu genezę i możliwości rozwojowe tak bardzo dziś rozpowszechnionych zrzeszeń Rodzicielskich przy szkołach. W rzeczywistości kreśli pokrótce dzieje i charakterystykę najpotężniejszej organizacji tego typu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — organizacji, która liczy dziś już ponad półtora miljona członków, rozporządza wielkiemi środkami finansowemi i odgrywa poważną rolę w społeczeństwie.

Studencki M. S.: **Jak obserwować dzieci?** (Program obserwacyj systematycznych oraz wskazówki dla nauczycieli, rodziców i wychowawców). Warszawa 1931, Nasza Księgarnia.

Bobieńska Nina: **Ćwiczenia w rysunku przestrzennym.** Warszawa 1931. Nasza Księgarnia.

Manteuffel Tad. Dr.: **Powstanie i organizacja miast średniowiecznych w zachodniej i środkowej Europie.** Warszawa 1931. Nasza Księgarnia.

Pawłowski Cz: **Feodalizm jako typ ustroju społecznego.** Warszawa 1931. Nasza Księgarnia.

Manteuffel Tad. Dr.: **Życie miejskie w wiekach średnich.** Warszawa 1931. Nasza Księgarnia.

Chrzanowski Ignacy: **Historja literatury niepodległej Polski.** Warszawa 1931. Gebethner i Wolff. Wyd. X.

Ukazująca się właśnie w nowem, 10-tem wydaniu (130.000 nakładu do tej pory) książka, słusznie jest nazywana książką żywą. Ten najpopularniejszy podręcznik literatury ojczystej nietylko tętni życiem w ujęciu przedmiotu — ale nadto w każdem nowem wydaniu wprowadza długi szereg zmian i uzupełnień, dostosowując książkę do zmian w wymaganiach życia i szkoły i nowych zdobyczy wiedzy o przedmiocie. Zarówno tedy nauczyciel jak i studjujący literaturę ojczystą mogą być pewni, że wiadomości książki zawsze odpowiadają dzisiejszemu stanowi badań i są nieocenionem źródłem wiadomości i pomocą tak w pracy z młodzieżą jak i pracy własnej.

Nowe wydanie podręcznika, poza wprowadzeniem nowych autorów, długiego szeregu uzupełnień, indeksu i bibljografji, zawiera także liczne zmiany w dziale wypisów. Usunięto z nich te teksty, które były zbytecznym balastem książki, tj. teksty łatwo dostępne i urywki tych dzieł, które, wedle prof. Chrzanowskiego, studjujący winien poznać szerzej z własnej lektury. Pozostały w książce niemal wyłącznie teksty trudno dostępne, lub te urywki z dzieł, które wystarczają dla scharakteryzowania całości.

Wszystkie wymienione zmiany podniosły jeszcze wartość pedagogiczną i naukową książki.

Adam Mickiewicz: **Oda do młodości.** Deklamacja chóralna w połączeniu z rytmiką i plastyką, układu Zofji Nożyńskiej oraz muzyką i śpiewem, układu Franciszki Chilewskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 4·—. 1931 rok.

Wspaniały utwór Mickiewicza ze względu na swój patos nadaje się do inscenizacji, która uwydatnia siłę, rytm i znaczenie ideowe „Ody". Próbę taką poczyniono w gimnazjum ss. Urszulanek w Poznaniu. Obecnie w szacie książkowej przedstawiono ją do uznania polonistów i reżyserów. Deklamacja zbiorowa i pojedyncza „Ody" odbywa się w połączeniu z rytmiką, plastyką, muzyką i śpiewem. Książka p. Nożyńskiej szczegółowo podaje, jak to należy urządzić. Poszczególne sceny odtwarzają fotografje. Wrażenie tak zainscenizowanej „Ody" jest wielkie, głębokie, a zrozumienie utworu przenika umysły mniej wrażliwe na jego treść ideową.

Szczepan Jeleński: **Lilâvatî. Rozrywki matematyczne.** Z 172 rysunkami w tekście i 1 tablicą. Wydanie II. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena w brosz. zł. 8.—, w kart. zł. 9·50. Rok 1931.

Jesteśmy świadkami rozwijającego się wśród młodzieży zajęcia matematyką. Matematyka wreszcie przestała być nauką, która odpycha i zniechęca umysł lecz przeciwnie — zachęca go ogromem swej dziedziny i niewyczerpanym skarbcem spekulacyj myślowych, pociąga do zbliżenia się ku niej, a nawet rozkoszowania nią w oderwaniu od szarości życia.

Pobudką ku temu obok wykładów i coraz lepszych podręczników były dwie książki pozaszkolne, pióra inż. Sz. Jeleńskiego, traktujące o kwestjach matematycznych anegdotycznie p. t. „Lîlâvatî" i „Śladami Pitagorasa". Jak było potrzebne tego rodzaju wydawnictwo, obfitujące w zadania, zagadki i figliki, świadczy szybkie wyczerpanie „Lîlâvatî", które obecnie ukazuje się w drugiem wydaniu i idzie w świat nawiązać miłą styczność między matematyką a młodzieżą w imię radosnej i ponętnej — a nie suchej tylko i nudnej — prawdy, ukrytej w kolumnach liczb i rzędach figur.

Bohdan Dyakowski: **Nasz las i jego mieszkańcy.** 63 rysunki i okładkę kolorową wykonał K. Mackiewicz. Wyd. piąte. 1931 r. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena w ozd. brosz. zł. 12·—, w opr. ozd. w płótno zł. 17·—.

„Nasz las" to książka dla czytelników każdego wieku. Odpowiednio do treści wydany został bardzo starannie i ozdobnie jako niemal luksusowy podarunek gwiazdkowy.

Autor z prawdziwą znajomością, a jednocześnie z wielkiem umiłowaniem opisuje las i jego życie w ciągu całego roku. Opis ten, zawarty w licznych rozdziałach, zawiera całokształt i wszystkie szczegóły życia lasu. A więc pisze autor o wszystkich gatunkach naszych drzew i krzewów, o ptactwie i zwierzynie leśnej, ich obyczajach i sposobie życia itd. Nie pomija najmniejszego ptaszka, najmniejszego owadu.

Książka ta stanowi prawdziwe vademecum przyrodnicze, gdyż wiadomości w niej podane uwzględniają dokładnie wszystko, co wypowiedziała do dnia dzisiejszego nauka. Jednocześnie jednak posiada inną równie dużą wartość, zwłaszcza jeżeli chodzi o czytelników. „Nasz las" jest to książka pod każdym względem artystyczna. Opis naukowy ujął autor jak utwór literatury pięknej, stwarzając książkę, którą można nazwać poezją lasu. Treści opisowej potrafił wielokroć nadać formę wprost epiczną, formę malowniczą i barwną. Z pięknem treści harmonizują ilustracje. Nazwisko Mackiewicza jest już samo przez się rękojmią ich wartości.

Wiadomości bieżące.

V. Ogólnopolski Zjazd nauczycieli geografji w Gdyni. Zarząd Główny Zrzeszenia Polskich nauczycieli geografji w Poznaniu organizuje w dniach 24—26 kwietnia b. r. V. Ogólnopolski Zjazd Nauczycieli Geografji w Gdyni.

Przedmiotem obrad będą najaktualniejsze zagadnienia geograficzno-dydaktyczne oraz kwestje naukowe, odnoszące się bezpośrednio do naszego morza i Pomorza. Zjazd ten budzi nietylko silne zainteresowanie naukowe, lecz i polityczne, ponieważ w tym samym czasie urządzają niemieccy geografowie zjazd w Gdańsku, nie pozbawiony cech politycznych. Przeto zjazd nasz ma być odpowiedzią na powtarzające się od niedawna ataki geografów niemieckich na całość granic. Szczegółowy program zjazdu zostanie członkom rozesłany, względnie wkrótce opublikowany.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni J. Mikulski.
Krakowska Drukarnia Nakładowa, Kraków, ul. Kopernika 8, pod zarządem J. Borkowicza.